

*wywieziony z Austrii
na Magadan.*

II/29/17 36

Lacyk

aresztowany i wywieziony z Austrii do Magadanu

W czasie wojny Niemcy wysłali mnie na roboty do Austrii, gdzie przebywałem do końca wojny.

4 sierpnia 1945 r. zostałem aresztowany przez żołnierzy NKWD, którzy przewieźli mnie na Węgry, do obozu 307. Przebywali tam jeńcy rosyjscy. Stamtąd przewieziono nas do obozu w Budapeszcie, skąd po dwóch tygodniach przetransportowano do Horská w rej. Donbas. Pracowałem tam w kopalni węgla w bardzo ciężkich warunkach. Niemal codziennie w kopalni ginęli ludzie. Cierpieliśmy głód i poniżenie. Pewnego razu jeden z moich kolegów otrzymał wiadomość, że Polacy zamieszkali na terenie ZSRR wyjeżdżają do Polski. Uciekłem z Horská i choć nie miałem żadnych dokumentów, udało mi się powrócić do rodzinnych stron, w okolice Niżankowic. Po około dwóch tygodniach zostałem aresztowany i skazany na 5 lat więzienia. Najpierw więziono mnie w Samborze, a następnie we Lwowie, skąd wywieziono mnie wraz z innymi do Nachodki. Jechaliśmy ponad miesiąc. Cztery osoby z naszego wagonu zmarły w czasie drogi. W Nachodce zapędzono nas do baraków, które były tak przepełnione, że bijąc nas i tych, którzy już tam byli, siłą wepchnięto nas do środka. Staliśmy tak ściśnięci jeden przy drugim, że nie można się było poruszyć. Spaliśmy na stojąco. Jeśli ktoś zasnął i osunął się w dół, to umierał przgnieciony przez innych. Raz dziennie wyganiano nas na 30^o mróz. Dostawaliśmy po 40 dkg chleba. Jak się później okazało, był on pieczony z mąki zmieszanej z trotylem, który dostał się do niej po wysadzeniu magazynu z trotylem znajdującego się w pobliżu magazynów przechowujących mąkę i inne produkty żywnościowe.

Po dwóch tygodniach odprawiono pierwszy transport w kierunku Magadanu. Na pierwszym postoju baraki były już mniej przepełnione. Mogliśmy spać na podłodze. Po dwóch dalszych tygodniach załadowano nas na statek towarowy „Sowieckaja Łotwa”, aby przewieźć nas bardziej na północ. Przez kilka dni nie otrzymywaliśmy żadnych przydziałów żywności. Z osłabienia nie byliśmy w stanie utrzymać się na nogach. W dodatku przez trzy dni trwał silny sztorm. Gdy statek minął Wyspy Korylskie, stanął z powodu awarii i zamarł w lodach. Szóstego dnia tej męczącej podróży dostaliśmy po dkg chlebowych okruszek, a potem znów przez 5 dni nic. Na czwarty dzień marynarze znaleźli mąkę żytnią w pływającej beczce po ropie i ugotowali zupę. Dostaliśmy po małej porcji. Ponieważ nie mieliśmy żadnych naczyń, ja swoją porcję wziąłem w czapkę. Następne kilka dni przeżyliśmy znów bez posiłków. Nikt nie był w stanie podnieść się z podłogi. Słychać było tylko jęki i majaczenia. Któregoś dnia przepływał obok nas statek pasażerski „Feliks Dzierżyński”. Przepompowano z niego na nasz wodę i dostarczono nam żywności. Dwa dni później

podpłynął do nas lodołamacz, który doholował nasz statek do portu. Był to 19 dzień naszej makabrycznej drogi. Na własnych nogach zeszło ze statku tylko 280 osób, resztę wyniesiono na naszach i ładowano na samochody.

Tak dotarliśmy do Madaganu. W obozie przydzielano już większe racje chleba - 80 dkg. W pierwszym dniu zaprowadzono nas do łaźni. Tam napiłem się wody i dostałem dyzenterii. Zabrano mnie do baraku szpitalnego, który jednak niczym nie różnił się od innych. Sam widziałem, jak w ciągu kilku godzin złożono w kącie baraku 56 zmarłych.

Dopiero po tygodniu zawieziono mnie razem z innymi do szpitala oddalonego od Madaganu około 500 km. Tam przebywałem półtora miesiąca. W czasie mojego pobytu przyjechał do szpitala dyrektor Zakładów Remontowych w celu werbowania fachowców. Jeden z lekarzy poradził mi, abym zgłosił się do pracy, bo to jest dla mnie szansa przeżycia. Ludzie, których zabierali do kopalni złota, ginęli masowo. W zakładach remontowych pracowałem jako tokarz. Tam też kończyłem przeszkolenie zawodowe. 13 sierpnia 1948 r. zostałem amnestionowany. Polak, który był starszym mechanikiem w zakładach, powiedział mi, że otrzymali zezwolenie na wyjazd dla dwóch osób.

Kazał mi iść do lekarza i wystarać się zaświadczenia, że pobyt na Kolumbie zagraża mojemu życiu. Zaświadczenie takie dostałem. Razem ze mną wyjechał Rosjanin z żoną i dwójką dzieci.

Byliśmy pierwszymi osobami, które żywe opuściły Kolumbę.

Zapamiętałem, że razem ze mną o obozie byli: Erlick z Warszawy, Zieliński z Lubelskiego, Wiśniewski, którego wołano Stiopa, prawdopodobnie syn fabrykanta z Przemyśla.

W zakładach remontowych byli inżynierowie: Bartoszewski i Komorowski. Było tam też 15 innych Polaków, ale nie pamiętam ich nazwisk.

Lacyk